

Barbara Noworolska  
*Białystok*

## WOKÓŁ DOLINAMI RZEK ZYGMUNTA GLOGERA

Szczególnie silny nurt polskiego podróżopisarstwa wynikał nie tylko z „jaskółczego niepokoju romantyków”, jak ocenia zjawisko Stanisław Burkot<sup>1</sup>, ale także z „potrzeby historycznej”, jak przekonuje Andrzej Zieliński<sup>2</sup>. Dawny mobilny tryb życia szlachty związany z jej obowiązkami obywatelskimi czy rodzinnymi, potrzeba wyjazdu na sejmiki czy sejmy, udziału w „kapturze” czy wolnej elekcji, stawienie się w szeregi pospolitego ruszenia i związana z tym podróż na kresy, na Dzikie Pola, sprawiała, że obywatel poznawał własny kraj i jego mieszkańców. Odwiedzanie krewnych na rozległych przestrzeniach Rzeczypospolitej Obojga Narodów, stawianie się na weselach i pogrzebach także wymuszało wojażowanie. Szukanie kandydatki na żonę często łączyło się z przymusem podróży. Dodajmy, że nawet niektóre rozrywki – na przykład kuligi – związane były z przemieszczaniem się. Owo swobodne wędrowanie i poznawanie kraju prze-rwały zabory. Kajetan Koźmian<sup>3</sup> wylicza w pamiętnikach trudności, jakie udało mu się ominąć w drodze do narzeczonej mieszkającej za granicą. Pomocnym stał się kolega szkolny, który jako naczelnik komory granicznej umożliwił zakochanym spotkania.

W wyniku rozbiorów pojawiły się znaczne utrudnienia w podróżach. Zjawiskiem niewygodnym i niepokojącym stał się wymóg takiego skupienia majątku rodzinnego, aby wszystkie nieruchomości znalazły się w granicach jednego zaboru. A to ze względu między innymi na kordony graniczne. Podziały odjęły Rzeczypospolitej dużą część nie tylko jej dawnej potęgi, ale i urody wynikającej z różnorodności ukształtowania terenu czy różnic klimatycznych, a więc i przyrodniczych, co było istotnym walorem estetycznym krajobrazu w wieku XIX. Położenie gór obok nizin, jezior i rzek obok stepów i piasków, chmur i pierzastych obłoków obok błękitu nieba, stawało się sugestywnym argumentem w narodowym dialogu na temat przyszłości sztuki polskiej, na temat jej fundamentu, swoistości i rdzenności. Tę różnorodność widoków, bogac-

<sup>1</sup> S. Burkot, *Polskie podróżopisarstwo romantyczne*, Warszawa 1988.

<sup>2</sup> A. Zieliński, *Początek wieku. Przemiany kultury narodowej w latach 1807–1831*, Łódź 1973 oraz tegoż, *Romantyczne wędrowki po Galicji*, Wrocław 1987, s. 5.

<sup>3</sup> K. Koźmian, *Pamiętniki*, t. 1, oprac. M. Kaczmarek, K. Pecold, Wrocław 1972.

two krajobrazu cenili między innymi Seweryn Goszczyński, Józef Ignacy Kraszewski i Wincenty Pol. I oczywiście Adam Mickiewicz. Był to też jeden z ważnych argumentów oponentów Juliana Klaczki<sup>4</sup>.

Przywołajmy za Ireną Jakimowicz fragment wypowiedzi XIX-wiecznego krytyka sztuki, opublikowanej w „Gazecie Codziennej” w 1858 roku:

W każdym prawie narodzie malarstwo to [rodzajowe i pejzażowe – B.N.] skrzętnie szuka i z synowskim przywiązaniem na płótno przelewa wszystko, co tylko rozbudzić może uwielbienie cudów natury lub rozgrzać piersi miłością rodzinnej ziemi. [...] Na tej niwie malarstwo bujnie się rozrasta i nic dziwnego, bo też jego ulubieńców potężnie zasila i krzepi rwące się z ich zapalem artystycznym wrodzone przywiązanie do nieba ojczystego i ziemi matki, którą pierwszej jeszcze nim samą sztukę ukochali<sup>5</sup>.

Kraszewski w artykule *Sztuka u Słowian* pisze:

[...] obok rozważań o budowie bazyliki, o proporcji kolumny świątyni Jowisza i Neptuna musimy położyć rozprawę o skromnych naszych modrzewiowych kościółkach, o kształcie słupów w spichrzach i gospodach, kształcie tradycyjnym i zbyt jednostajnym, by miał być fantazją lub przypadkiem; słowem, obok arcymistrzów musimy dać prawo obywatelstwa pracownikom, obok myśli potężnej rachować za coś i cichszy głos piersi ludzkiej<sup>6</sup>.

Oba teksty były publikowane w czasach warszawskiej edukacji Zygmunta Glogera (1845–1910). Oba zwracają uwagę nie na piękno jako pojęcie abstrakcyjne, ale na to konkretne, wkorzone w przestrzeń, w rzeczywistość dającą się bez problemu sprecyzować geograficznie, które spotkać można wyłącznie w terenie, w czasie wędrówki. Turystyka krajowa stawiała się potrzebą narodową. Burkot nadaje jej wręcz rangę instytucji kulturalnej XIX wieku<sup>7</sup>.

Podziały terytorialne usprawniały proces wcielania ziem porozbiorowych w obszar państwa zaborczego. Podróżopisarstwo było więc jednym ze sposobów przeciwdziałania rozbić, wzmacniania więzi z ziemią rodzinną oraz ludźmi ją zamieszkującymi, eksponowania jej urody, nierzadko wręcz przywracania pamięci historycznej, a przez to narodowej tożsamości.

Formalnie relacje z podróży należą do literatury faktu, do reportażu, ale wkraczają czasem w dziedzinę literatury pięknej w zakresie estetyki opisu, przy zachowaniu jednakże faktograficznej wierności. Roch Sulima pisze: „Ten typ piśmiennictwa tworzy antropologiczną historię kultury, inspirowaną bezpośrednią obecnością w terenie, antropologię historyczną, w której liczy się kategoria »przestrzeni doświadczonej« i »czasu momentalnego»<sup>8</sup>. Wyróżnia badacz trzy płaszczyzny kon-

<sup>4</sup> J. Klaczko, *Sztuka polska w 1857 r.*, [w:] *Z dziejów polskiej krytyki i teorii sztuki*, oprac. E. Grabaska i S. Morawski, Warszawa 1961, s. 39-68.

<sup>5</sup> I. Jakimowicz, *Wstęp*, [w:] *Polska krytyka i teoria sztuki*, t. II, Warszawa 1961, s. 33.

<sup>6</sup> J. I. Kraszewski, *Sztuka u Słowian*, [w:] *Z dziejów...*, dz. cyt., s. 105-106.

<sup>7</sup> S. Burkot, dz. cyt., s. 219.

<sup>8</sup> R. Sulima, *Miejsce jako cielesne uobecnienie. Miejsca pamięci w świetle folklorystyki*, „Literatura Ludowa” 2012, nr 4-5, s. 12.

strukcyjne podróżopisarstwa: przestrzeń, czas i osobę wędrowca, jego subiektywne spojrzenie na pejzaż.

### **Przestrzeń**

W przypadku książki Glogera przestrzeń jest szeroka, ale ściśle oznaczona. To cztery rzeki i ich obrzeża na odcinkach niepodzielonych zaborowymi granicami. Ograniczenie wędrowki i jej rejestracji do jednego zaboru jest oryginalnym pomysłem autora *Obrzędów weselnych*. Zieliński ustalił bowiem, że autorów podróżniczych relacji interesowały nie ziemie poszczególnych zaborów, ale krainy geograficzne i historyczne, takie jak Małopolska, Tatry, Pieniny<sup>9</sup>. Tymczasem Gloger odwiedza tylko te części rzek, które leżały w zaborze rosyjskim: Niemen od Grodna po Jurborg, Wisłę od warszawskiego Solca po okolice Ciechocinka (miasteczko Raciążek), Bug od Terepola po Ciechanowiec i Biebrzę z wycieczkami w stronę najbliższej autorowi Narwi. Poza granice rosyjskiego zaboru Gloger nie wykracza.

Wędrowkę zaczyna Niemnem. W fazie wstępnej: od Grodna do Kowna, a więc przez część centralną rzeki – od ważnego miasta dla kultury polskiej i małoruskiej – po dawną stolicę Litwy. W drugiej podróży – odbytej 27 lat później – trasa wiodła od Kowna do granicy z Prusami. Na ogólny zarys planu podróży bezpośredni wpływ miało naturalne ograniczenie w postaci „domowej” rzeki Wielkiego Księstwa Litewskiego, opiewanej przez Mickiewicza i Syrokomlę, opisywanej przez Kraszewskiego i Orzeszkową. Rzeka ta, czerpiąca niezwykły, mistyczny wręcz charakter z prastarych wierzeń w świętość wód litewskich, „[...] w ciągu wieków nabrała nowej wartości, stała się tym dla Wielkiego Księstwa, czym Wisła dla Korony”<sup>10</sup>. Warto tu przywołać słowa Józefa Bachorza, który zauważa, że: „Tytuł *Nad Niemnem* i nastrój opisów krajobrazu nadniemeńskiego kieruje uwagę czytelnika ku litewskiemu »centrum polszczyzny«”<sup>11</sup>. Romantyzm, zwłaszcza twórczość Mickiewicza, ale i romantyzm krajowy, ten walor patriotyczny Niemna przemienił w mit, a tym samym upowszechnił i umocnił. Mit bowiem, jak podkreśla Franciszek Ziejka<sup>12</sup>, jest ważnym składnikiem kultury narodowej. Nie tylko zapisuje w pamięci zbiorowej ważne dla społeczności wydarzenia, ale tę pamięć kształtuje. Nabiera szczególnie istotnej roli w sytuacji zagrożenia bytu narodowego, stąd tak wiele mitów albo powstaje, przykład Bartosza Głowackiego, albo wraca do zbiorowej pamięci w wieku XIX.

Na wzmocnienie miłości i więzi z Niemnem miała zdecydowany wpływ muzyka Stanisława Moniuszki. Dzięki polskiemu kompozytorowi wiersze o rzece były śpiewane nie tylko na salonach i we dworach szlacheckich, ale i w zaściankach, chatkach oraz

<sup>9</sup> A. Zieliński, *Romantyczne wędrowki po Galicji*, dz. cyt., s. 5.

<sup>10</sup> B. Noworolska, *Orzeszkowa. Trwanie. Pamięć. Historia*, Białystok 2005, s. 124.

<sup>11</sup> J. Bachorz, *Symbolika Niemna w eposie powieściowym Orzeszkowej*, [w:] *W świecie Elizy Orzeszkowej*, Kraków 1990.

<sup>12</sup> Zob. F. Ziejka, *W kręgu mitów polskich*, Kraków 1977.

domach mieszczańskich. Mickiewicz nazwał Niemen „domową rzeką”, co dodatkowo wpłynęło na uczucia Polaków:

Niemnie, domowa rzeko moja! Gdzie są wody,  
Które niegdyś czerpałem w niemowlęce dłonie,  
Na których potem w dzikie pływałem ustronie  
Sercu niespokojnemu szukając ochłody?

.....

Niemnie, domowa rzeko, gdzie są tamte źródle,  
A z nimi tyle szczęścia, nadziei tak wiele?  
Kędy jest miłe lato dziecinnych wesele?<sup>13</sup>

Gloger nie przywołuje przypadkowych urywków poematu, nie cytuje też wszystkich, w których rzeka się pojawia. Wybiera tylko pewne elementy, takie jak apostrofa do rzeki czy fragmenty, które ją ożywiają, personifikują, a zarazem podkreślają bezpośredniość relacji poety z „wodą niemnową” i upływającym czasem. Powyższy cytat łączy dwie relacje Glogera z dwu różnych wypraw krajoznawczych po Niemnie. Różni je i moment wojażu, i atmosfera, i środki transportu.

Równocześnie w tym opisie, w części pierwszej, Niemen jest jakby więźniem swoich brzegów. Ma je strome, płynie wąską doliną. Na skarpach wygrzebane są jaskółcze gniazda, gdzieniegdzie rozciąga się gęsty zielony las. Drobne źródłiska o przezroczystej wodzie wpływają do głównego nurtu. W czasie spływu odkryli wędrowcy trzy z nich ze słoną wodą, podobną do Druskiennickiej, lecz – według Glogera – o zdecydowanie mniejszej zawartości soli. Tak podróżnik opisuje jedno z tych miejsc:

Nad Birsztanami [...] panują piękne wzgórza i stoki pokryte zaroślami berberysu, leszczyzny, olszyny, świerczyny i bluszczów, dające pierwszeństwo w malowniczości położenia Birsztan nad Druskiennikami. Krzewy i rośliny posiadają tu niektóre odmiany rzadkie nad Wisłą, a natura ma wiele wdzięku pierwotnego, i na dobrej glebie wiele bujnej, dziewiczej świeżości<sup>14</sup>.

Co warto podkreślić, widok nie zawsze jest sielski:

Słońce już zaszło za bory, gdy minąwszy pod Zezdrami jeszcze rapę Bojarkę i głąz zwany Skorulskim, wylądowaliśmy pod piaszczystym wzgórzem, na którym stała karczma, mająca być siódmym naszym noclegiem w tej podróży. Miejsowość była dziwnie samotna i ponura. Dokoła szumiał ciemny bór, ale nie poważnym szelestem starej puszczy, lecz szelestem sosen cementarnych. Nigdzie człowieka, nigdzie psa nawet nie było, tylko w dali dymiło z kilku chat małej wioseczki. Na nagiej wydmie stała przed nami otworem ciemna, obdarta, z powybijanymi oknami karczma Laumiańska. Weszliśmy do niej. Była głucha i pusta. Dopiero po narobieniu hałasu, wynurzyła się z jakiejś komórki, niby duch pokutniczy, garbata, stara, kaszłająca Żydówka<sup>15</sup>.

W powyższym opisie brzegi Niemna są pozbawione uroku. Co więcej: nawet las jest smutny, nie zielony, lecz ciemny. Karczma i pracująca w niej kobieta to obraz zu-

<sup>13</sup> Z. Gloger, *Dolinami rzek. Opisy podróży wzdłuż Niemna, Wisły, Bugu i Biebrzy*, Warszawa 1903. Korzystam tu z reprintu wydanego w Szczecinie w 2011 roku.

<sup>14</sup> Z. Gloger, *Dolinami rzek*, dz. cyt., s. 67.

<sup>15</sup> Tamże, s. 74.

pełnej szpetoty. Użyty zestaw epitetów wyraźnie podkreśla negatywne cechy starej gospody i mieszkającej w niej samotnej kobiety, a także okolicznej, otaczającej rudere przyrody. Kontrasty, częste zestawianie piękna i brzydoty pogłębia i ożywia obraz ziemi nadniemeńskiej, wprowadza czytelnika w klimat estetyki epok dawnych, przede wszystkim romantycznej i barokowej.

Spotkani dwa razy w ciągu długiej, dziesięciodniowej wędrówki, oryle pokazali żeglarzom źródło, do którego zlatują się gołębie. Stąd zresztą jego nazwa: *gołębie źródło*. Podróżnicy natrafili na kępę będącą edenem słowików mających liczne gniazda wśród łoży i berbersy. Niemen słynie więc przede wszystkim z piękna natury, jej różnorodności. Brzegi rzeki są puste, wioski oddalone od nurtu, nie spotyka Gloger ludzi nad wodą. Raz tylko w czasie podróży rzeką wędrownicy zauważają łowiących ryby wieśniaków. I raz tylko trafiają do wiejskiej, życzliwie ich przyjmującej chaty. Przy tej okazji na kartach książki zamieszcza Gloger rysunek pięknego stołu, który tam dostrzega.

Brak ludzi, śladów ich bieżącej pracy, košby, wędkowania itp. sprawia, że Niemen wydaje się przestrzenią zupełnie wyludnioną, wręcz dziką. Są okolice, pisze Gloger, nawet w trawę ubogie, gdzie bydło karmi się roślinami z rzeki. Opisuując tereny nieopodal Olity, zauważa autor:

[...] wyniosłe stoki lewego brzegu są na długości mili amfiteatrem leśnym z mieszaniny drzew liściastych z iglastymi. Góry te lesiste odbijały się malowniczo w wodzie, tworząc szmaragdowe, o różnych tonach zwierciadło, na tle którego łódka nasza, uważana z wyżyny, zdawała się żeglować w morzu zieleni<sup>16</sup>.

Piękno widoku nie niweluje samotności, zamknięcia rzeki w wyniosłych brzegach. Wioślarze nie odwiedzają dworów szlacheckich, bo te są zamknięte, właściciele wyraźnie unikają obcych. Rysują wędrownicy z wielką dokładnością osobliwości zabudowań gospodarczych, na przykład stary świron w Radupiach, chłopską stodołę w Dorsuniszkach. Budynki te mają według Glogera swoisty urok. Także ołówek Kraśzewskiego zatrzymałby się nad nimi.

NapotykJą pływając Niemnem, szukając noclegu w biednych wiejskich karczmach, w których zarządza Żyd arendarz, zasobnych nie w prowiant, a w rozczochrany drobiazg semicki. Owe karczmy, ich zadymione wnętrza, to elementy brzydoty tak dużej, iż wolą wędrownicy czasem spać pod gołym niebem albo w stodole, zamiast pod dachem zajazdu. W pełni antyestetyczny obraz tworzy Gloger nie poprzez użycie odpowiednich epitetów, technik narracyjnych, chwytów artystycznych, ale opisując po prostu fakty. Trafił się żeglarzom i taki nocleg:

Noc czarna jak grzech śmiertelny, dzikość okolicy i pustkowia, świst wiatru w pustym budynku, krzyki sów w powietrzu, oddalenie od rodzinnego ogniska, a nade wszystko obraz nieboszczyka w sąsiedztwie i dolatujący z powiewem wiatru śpiew żalobny – wszystko to składało się na atmosferę posępną i cmentarną. Sen pomimo to morzył powieki, usnąłem z myślą

<sup>16</sup> Tamże, s. 52.

o „chałturach” i „dziadach” jako zwyczajach płynących z pojęć o życiu zagrobowym dawnej Litwy<sup>17</sup>.

W tym fragmencie odstępuje Gloger od swojego „przezroczystego stylu”, od neutralnych epitetów, na rzecz większej ekspresji, budowania nastroju grozy. Umiejętność zmiany nastroju, użycie nacechowanych ujemnie epitetów świadczy o zmyśle literackim Glogera. Brzydota pokazana poprzez wrażenia wzrokowe i węchowe to także element konstruujący estetykę tekstu. Umberto Eco w *Historii brzydoty* kilka stron poświęca kwestii Żydów w sztuce. Cytuje Wagnera: „W wyglądzie zewnętrznym Żyda jest coś obcego, co bardziej niż cokolwiek innego wzbudza wstręt do tego narodu”<sup>18</sup>. Eco sądzi, że odbieramy jako brzydotę rzeczy obce, od nas inne. Tymczasem odrazę Glogera budzi nie człowiek, ale brud i zaduch tych nadrzecznych karczemek, przeważnie biednych i pustych. Nie jest Gloger antysemitą. Ciepłą nutą opisuje nocleg w szabas u pary starozakonnych staruszków, śnieżną biel obrusa, świece białe w menorze, czystość izby i strojów gospodarzy. Obecność jednak elementu niesłowiańskiego, któremu obcy jest mit Niemna, przy znikomej obecności ludzi rodzimej kultury, jest sygnałem powolnego płowienia mitu. Zaniku kultu rzeki związanego z określoną społecznością. Równocześnie blednie uroda nadrzecznej pejzażu. Piękne pozostaje natomiast gwiaździste niebo widoczne przez dziurawy dach stodoły przynależnej do karczmy. Piękne i wieczne, co podkreśla autor przez odwołania do antycznych mitów zaklętych w nazwach gwiazdozbiorów. Dziury w dachu stodoły, przez które widać ciemną noc, przypominają o bezkresie i wiecznym trwaniu piękna kosmosu. Urok ten jest skontrastowany z brzydotą płynącą z lenistwa człowieka, który w ziemski, piękny, nadrzeczny świat wprowadza nieład i niechlujstwo. Eco stwierdza, że...

Wrażliwość przeciętnego człowieka unaocznia, że wszystkie synonimy piękna można traktować jako wyraz oceny niezaangażowanej, natomiast synonimy brzydoty zwykle mają związek z reakcją polegającą na niesmaku, jeśli nie głębokim obrzydzeniu, wstręcie czy odrazie<sup>19</sup>.

Nie dziwi więc epitety Glogera podkreślające zaduch, brud, niechlujstwo nadniemeńskich karczem. Opisuje je bowiem człowiek wychowany w kulturze europejskiej, przywykły do ładu i troski o estetykę.

Miejsca noclegowe nad Wisłą i Bugiem wyglądają inaczej. Jeśli nie wszystkie są zadbane, to są przynajmniej czyste, a trafiają się i ładne. Rysunek starej, pochodzącej z XVIII wieku karczmy w Osowcu nad Biebrzą jest ozdobą książki *Dolinami rzek*, jej podcienia przypominają wypracowaną, starą koronkę.

Różnorodność widoków opisywanych przez Glogera, ich rozpiętość – od olśniewającego piękna do odrażającej brzydoty – jest więc bliska teoriom estetycznym połowy XIX wieku. Z wyraźnym ukłonem w stronę sztuki realistycznej, zwłaszcza tej,

<sup>17</sup> Tamże, s. 67 i 75.

<sup>18</sup> U. Eco, *Historia brzydoty*, przekład zbiorowy pod kierunkiem K. Raźniewskiej i T. Żuchowskiego, Poznań 2007, s. 268.

<sup>19</sup> Tamże, s. 16.

którą znamy między innymi z pism Bolesława Prusa. Jakby cień współczesnej autorowi francuskiej epiki zostawił ślad w spojrzeniu pisarza-ziemianina na ciemne strony otoczenia nadniemeńskiego.

Niemen w tekście Glogera z 1872 roku, opisującym spływ od Grodna do Kowna, nie jest już centrum polskiej kultury, jak miało to miejsce w czasach młodości Mickiewicza i filaretów. Panuje w nim i wokół niego prawie wyłącznie natura, i to nieumiejętnie, bez wyczucia (i uczucia) „modyfikowana” przez człowieka. Dawniej było inaczej, przypomina Gloger. Od czasów Zygmunta Augusta królowie pilnowali spławności Niemna, a nawet usuwali kamienie z jego dna, by był żeglowny. Tej dbałości o rzekę w wieku XIX nie widać. Pozostawiono ją samej sobie. Więc płynący nią oryle sygnalizują następnym barkom niebezpieczeństwa żeglugi. Życzliwość zawodowa zastępuje instytucjonalną.

W drugiej wyprawie od Kowna ku pruskiej granicy, odbytej 27 lat później, nastrój i obraz ulegają zmianie. Koryto Niemna jest szersze, rzeką płyną parostatki należące do jednego z synów Tomasza Zana, znanego filarety, więźnia w Orenburgu i zesłańca. Dwory, nie tylko Zana, stały otworem dla gości. W tym miejscu opowieści dostrzegamy już wyraźniejsze przejawy optymizmu. Sprawcą tych zmian jest najmłodszy syn filarety, jego imiennik: Tomasz, określony w utworze nazwą herbu: Abdank. Jego działalność gospodarcza ożywia brzegi rzeki, usprawnia i rozwija handel, wzbo-gaca mieszkańców. Romantyzm ojca przekształca się w pozytywizm syna i wzmacnia więź łączącą ludzi z rzeką. W tym miejscu również pęcnieją opisy faktów, a nie komentarze. Wnioski musi wyciągnąć czytelnik samodzielnie. Te niedomówienia – tworzące nic porozumienia między uczestnikiem wojażu a czytelnikiem – sprawiają, że dwie podróże Glogera Niemnem, mimo dzielących je odstępów czasowych, wydają się być zwartą całością.

Główna uwaga płynących łodzią wędrowców – w części pierwszej relacji – skupia się na paśmie wodnym, na pułapkach, które pokazują się w korycie rzeki, ich nazwach, na topografii nurtu, przeszkodach i ich oznaczeniach. Zaraz za Grodnem napotyka wioślarze na Niemnie pierwszą trudność. Tak opisuje rzekę w tym miejscu Gloger:

W pobliżu Kołozy bałwani się w pewnym punkcie i rozbija swą pierś o gład podwodny, dzieląc się na dwie bujne strugi fal niby dwa olbrzymie wąsy, ostrzegając z dala sterników, aby to miejsce niebezpieczne omijali. Mazurkiewicz, który znał Niemen wybornie, bo już 15 razy jako oryl, przebywał drogę od Grodna do Kowna, objaśniał nas, że w mowie flisów i ludu tu-tejszego każdy wielki kamień podwodny zwie się rapą, nie rafą, jak na Wiśle, i każdy ma nazwę oddzielną. Ta np. rapa w pobliżu Kołozy nosi nazwę Horodnianki<sup>20</sup>.

Zwróćmy uwagę, że Niemen u Glogera jest podobny do człowieka, czy – mówiąc bardziej precyzyjnie – do sarmaty. Równocześnie owo porównanie jest natychmiast zatarte relacją oryla. Nie będziemy się temu dziwić, gdy przypomnimy sobie, że

<sup>20</sup> Z. Gloger, *Dolinami rzek*, dz. cyt., s. 16-17.

właśnie w Grodnie miała miejsce fatalna przygoda pewnego krewniaka Pawłowskich, absolwenta zagranicznej uczelni, który, złapany przez gubernatora jak jakiś złodziej, został zaprowadzony na odwach i komisyjnie poddany zgoleniu wąsów – symbolu tradycyjnego szlachectwa.

Przywołane w tekście nazwy rap są następujące: koło Szaban kamień taki nosi nazwę Jewusi, czyli Ewusi, pod Liszkowem Liszkowskie Soły, koło Zejmów – Opolanka, na drodze do Olity są aż 4 rapy o nazwach: Świni, Prosiąt, Knura i czwarta Barana. Zaś za Olitą 3 rapy: Jabłonka Stara, Jabłonka Nowa i Hruszki. Poniżej Rumbowicz niebezpieczna jest rapa Kamok. Za Pożajściem napotykać wodniacy rapy: Gryczany, Lisy z dziećmi, Suczka, Słabocki. Poniżej góry – kryjącej najdłuższy w Cesarstwie tunel kolejowy porośnięty lipowo-dębowym lasem – natknęli się wodniacy na rapy o nazwach: Czartowa łaźnia i Diabelski most. O obu rapach miejscowa legenda głosi, że kamienie te niósł szatan, by zburzyć kościół w Pożajściu, ale gdy zapiał kur, wrzucił je przerażony do Niemna. Inne nazwy kamieni w korycie rzeki w pobliżu Kowna to: Królewska komora, Dziacka z dziećmi, Szumak, Dynak, Jocz z dziećmi, Stożek i Słabocki. Nazwy kamieni są więc różne i trudno znaleźć ich wspólny mianownik, powstają najwyraźniej inspirowane wyobraźnią flisaków, część z nich nosi imiona od wpadającej do Niemna rzeczki, bądź pobliskiej wioski.

Nazwanie zawsze oswaja daną rzecz, czyni ją mniej groźną, bliższą człowiekowi. Flisowie stosują chwyt poetycki w sposób naturalny, tworzą poezję naiwną, która ucieszyłaby Schillera. Równocześnie rapy burzą monotonię rzeki, nadają wędrówce z nurtem wody osobliwej dynamiki i przez ziarno niebezpieczeństwa uatrakcyjniają spływ.

Bliżej Kowna rapy nikną. Przybór wody przykrywa głązy. Nie są to jedyne niebezpieczne miejsca na rzece. Równie groźne są płycizny. Oryle oznaczają te przeszkody na przykład wbitą w brzeg gałęzią (zwaną przez nich *wiankiem*). Wskazanie niebezpieczeństwa jest potrzebne, gdyż „[...] od Niemonajciów Niemen powiększa swą bystrość i niebezpieczeństwo żeglugi przy rapach”<sup>21</sup>. Koło wsi Narum znajduje się słone źródło i piękny, zielony las liściasty, które opisał Aleksander Połujański w *Wędrówkach po guberni augustowskiej*<sup>22</sup>. Gloger odwołuje się więc do historii ziem nadniemeńskich, ale i do współczesnych sobie opracowań dotyczących krajoznawstwa kresowego. Przypomina, że: „Już w 1787 roku kanclerz litewski Joachim Chreptowicz z księdzem Poczobutem, rektorem akademii wileńskiej, wyprawili dla zbadania źródeł nadniemeńskich dwóch profesorów akademii wileńskiej, Sartorisa i księdza Mickiewicza, fizyka, stryja poety”<sup>23</sup>. Badanie rzeki ma więc długą – i nie tylko flisacko-ludową – tradycję. Jest jasną stroną stosunków człowieka z naturą (w tym konkretnym przypadku: rzeką). Stosunków, które nierzadko przybierają wręcz sakralny, mistyczny charakter: gdy Podlasianie kończyli wojaż, ich oryl...

<sup>21</sup> Tamże, s. 52.

<sup>22</sup> A. Połujański, *Wędrówki po guberni augustowskiej w celu naukowym odbyte*, Warszawa 1859.

<sup>23</sup> Z. Gloger, *Dolinami rzek*, s. 52.



[...] podziękował Bogu za szczęśliwą podróż, potem ułamał kęs chleba, posypał go solą i wrzucił do wody na znak pożegnania się z Niemnem. Była to jakby cześć oddana rzece rodzinnej, a w rzeczywistości tradycja czci oddawanej przez dawnych Słowian bóstwu rzeki, która była błogosławioną żywicielką, obroną i szlakiem wędrówek<sup>24</sup>.

### **Wisła**

Główną naszą rzeką Gloger płynął dwukrotnie. Pierwszy raz wybrał się na spływ we wrześniu 1878 roku, wyruszając spod ulicy Mostowej w Warszawie, czyli miejsca, w którym niegdyś stał zbudowany przez Zygmunta Augusta most uwieczniony frazską Kochanowskiego. Za drugim razem: spod Nowego Zjazdu 25 lat później, i nie jesienią, tylko wiosną. Za pierwszym razem w podróż zabrał poemat Klonowica pt. *Flis, to jest spuszczenie statków Wisłą i innymi rzekami do niej przypadającymi*. Z XVI-wieczną relacją z żeglugi i opisem rzeki konfrontował Gloger realia drugiej połowy wieku XIX. Na wstępie przywołał wiersz Teofila Lenartowicza *Do Wisły*, zaznaczając przy tym, że Warszawa była miastem zawsze silnie związanym z Mazowszem, z jego kulturą. Przywoływał też fragment wiersza Kajetana Jaksy Marcinkowskiego z poematu *Rzeki polskie*, zawierający opis święta wianków warszawskich. Święto to przyciągało uwagę właściciela Jeżewa, gdyż widział w nim dążność do pielęgnowania starych tradycji i podtrzymywania pradawnych więzi Mazowszan ze swoją rzeką.

Płynąc nurtem Wisły, szukał Gloger wysepki i ostrowów rzecznych opisanych przez Klonowica we *Flisie*. Objasniał przy tym, co nazywano dawniej ostrowem, a co kępą. Przywołując strofy staropolskiego dzieła, patrzył na rzekę jednak inaczej niż renesansowy poeta. Tak oto opisuje barki:

[Za Tarchominem zobaczyli podróżnicy] kilkanaście berlinek o rozwiniętych żaglach, partych silnym wiatrem w górę Wisły. Ten cały szereg białych, olbrzymich wydętych płócien, jak korowód potężnych proporców, lub płynących środkiem wzburzonej Wisły majestatycznych łabędzi, tworzył typowy, a imponujący widok mazowiecki. Nasi dwaj flisowie spostrzegliśmy takowy z daleka, rzekli zaraz: Idą obrazki<sup>25</sup>.

Gdy dopłynęli do Nowego Dworu, gdzie Narew wpada do Wisły, powtarza autor informacje Klonowica o ciemnym kolorze wód Narwi, a także o zacerpniętym i od Długosza, i Klonowica fakcie, iż węże boją się narwiańskiej wody. Przynajmniej zapisaną we *Flisie* legendę o sporze Narwi z Wisłą o prym w polskiej krainie i ówczesną etymologię nazw: Nowy Dwór i Gniew. Inną przytoczoną przez Glogera legenda – z XIII wieku – mówi o budowie kościoła we wsi Rokicie, który do tej pory lud nazywa *Kobylińskim kościołem*. To wprowadzenie elementu legendowego ożywia podróżniczą relację, nadaje jej specjalną nutę, podkreślając po raz kolejny związki ziem nadbrzeżnych z rzeką i z mazowieckim folklorem.

Podróż Wisłą zakończono w Raciążku, oglądając ruiny wspaniałego niegdyś zamku biskupów kujawskich.

<sup>24</sup> Tamże, s. 78.

<sup>25</sup> Z. Gloger, *Dolinami rzek*, dz. cyt., s. 105.

Rzeka na przestrzeni lat zmieniała się w stopniu nieznacznym, co pozwoliło Glogerowi na tworzenie interesujących porównań. Nadal jest żeglowna, co akcentują powtarzające się epitety: silna, wartka. Jest Wisła kośćcem krain, przez które przepływa. W przeciwieństwie do Niemna nie jest osamotniona. Wydobywają z niej piaskarze piasek, kamieniarze kamienie, rybacy zastawiają sieci i wężerze. Brzegi ma urozmaicone, gdzieniegdzie płaskie, zielone, miejscami piaszczyste, zalesione, strome.

Na stokach Wisły rozsiadły się liczne miasteczka. Ciekawe są osiemnastowieczne widoki brzegów rysowane przez Vogla czy opisane przez Wincentego Pola. Pierwszy z nich za czasów Stanisława Augusta szkicował widoki nadbrzeżnych miast, kościołów, malowniczych wiosek, a nawet fragmenty nadwiślańskich brzegów. Tadeusz Dobrowolski zwracał uwagę, że Vogel zaczął tworzyć w 1785 roku, czyli w tym samym czasie, gdy ukazał się prospekt Ksawerego Zubowskiego przynoszący projekt skatalogowania narodowych pamiątek. Związek wydaje się nieprzypadkowy, a pomysł zapewne wyszedł od Stanisława Augusta, gdyż to on wysyłał po raz pierwszy Vogla w Sandomierskie i do ziemi krakowskiej w celu szkicowania zabytków architektury i ciekawszych fragmentów pejzażu<sup>26</sup>. Podróż rzeką miała więc patriotyczno-historyczne uzasadnienie i instytucjonalną, królewską akceptację. Musiała więc łączyć walor estetyczny z rzetelnością faktograficzną.

Zygmunt Gloger postępuje podobnie. Tekst swój ilustruje rysunkami, później fotografiami zabytków. Widoki miast i zamków są interesujące, ale smutne, gdyż zmieniły się, zwłaszcza po powstaniu, wyraźnie na gorsze. Nie przywołuje natomiast Gloger pracy Wincentego Pola, który śledził rzekę od źródeł po jej ujście do Bałtyku. Pol także płynął z *Flisem* Klonowica w rękę. Zanotował ponadto XIX-wieczną opowieść o przedarciu się jej do Bałtyku, podczas silnych mrozów blokujących dotychczasowe odnogi. Zapropomował nawet nazwę dla tego ujścia: *Śmiała Wisła*.

### **Bug**

Bugiem Gloger także nie decyduje się płynąć pełną trasą, czyli od źródeł do ujścia rzeki do Narwi. Zaczyna spływ w Terespolu, kończy w Ciechanowcu, miejscu związanym z postacią wybitnego przyrodnika XVIII wieku, księdza Krzysztofa Kluka, by następnie koleją warszawsko-petersburską z Szepietowa dojechać do Warszawy. Reportaż ten zaczyna się od przytoczenia ody Sarbiewskiego do Bugu (w przekładzie Syrokomli). Powtarza się tu osąd, że sama rzeka zmienia się mało. Nadal jest silna, czasem groźna, o wyrazistym nurcie. Kraszewski dodaje w powieściach do tego obrazu, iż stanowi ona granice dóbr magnackich.

Bug wyraźnie fascynował powieściopisarza. Rzeka ta pojawia się w wielu utworach. Przepłynął nią również Kraszewski, czego owocem stała się teka rysunków wybrzeży. Do najbardziej znanych należy niewątpliwie *Widok Drohiczyzna od strony Bugu*. Autora *Grzechów hetmańskich* interesowała głównie estetyczna, malowni-

<sup>26</sup> T. Dobrowolski, *Malarstwo polskie*, Warszawa 1989, s. 44.

cza strona nadbużańskiego krajobrazu, podczas gdy Gloger śledził przede wszystkim fakty historyczno-gospodarcze. W formie szkiców, obrazów pojawiają się więc wnętrza pięknych drohiczynskich kościołów, niestety już zdewastowane, z osypującym się tynkiem, dziurawymi murami. Na przykład ruiny kościoła pofranciszkańskiego, czy nawet kościoła Benedyktynek. Nie odbiera to romantycznej urody zabytkom, ale budzi nostalgię, tęsknotę za ich wyglądem z czasów, gdy patrzył na nie dziecięcymi oczami odwiedzający ciotkę w tamtejszym klasztorze Julian Ursyn Niemcewicz.

Interesuje autora *Encyklopedii staropolskiej* nie tylko piękno, ale i przemijanie. Tym, co ulega zmianie, przekonuje opisami, ale i rysunkami czy fotografiami Gloger, to sfera zależna od ludzi i ich działalności, a więc od czasu. Ubolewa, że wzgórze zamkowe w Drohiczynie w znacznej części osunęło się w fale Bugowej wody. I część zabytków, a wraz z nimi wiedza o dziejach grodu zginęła bezpowrotnie.

Warto na marginesie dodać, że Bug także i w połowie XX-tego wieku fascynował kajakarzy. Interesującą relację z wyprawy po nim napisał Igor Newerly, w której tropem tradycji podróżopisarskiej zestawił czas współczesny ze wspomnieniami swojego dzieciństwa, spędzonego u dziadka leśnika w Białowieży i swoich chłopięcych wypraw nad rzekę, i tych późniejszych, okupacyjnych wypraw kajakiem po zdobycie jedzenia.

### ***Biebrza***

Czwartą rzeką opisaną przez Glogera jest – do dziś uznawana za najciekawszą z rzek podlaskich, o najczystszej wodzie i wielkiej ilości ryb – Biebrza. Tak w przedmiot relacji wprowadza nas autor:

Rzeka, o której dolinie mam mówić, zwana przez lud polski Biebrzą, a przez jego sąsiadów bliżej źródła Bobrą lub Biebrą, od wielkiej ilości bobrów, zamieszkujących niegdyś jej wybrzeża, jest największym z dopływów Narwi<sup>27</sup>.

Jak twierdzi Gloger, stanowi ona granicę między gubernią grodzieńską a Królestwem Polskim. Źródła rzeki leżą w pobliżu Nowego Dworu, o dwie mile od Grodna.

Wedle żołnierzy w 1945 roku – wysłanych w celu znalezienia źródła Biebrzy – znajduje się ono „w niebie”, „w deszczach”. W ocenie zaś współczesnego dziennikarza, Wiesława Janickiego, który tę jakże krętą rzekę przepłynął krypą z motorkiem, nie ma ona żadnego źródła, a raczej ma ich kilkanaście, bo tworzą ją drobne strumyczki spływające z rozległych okolicznych bagien, przez które potrafią przebrnąć jedynie łosie.

Nurt ma Biebrza bystry – ocenia Gloger – a na jej brzegach rozlokowały się szeregi szlacheckie zaścianki. Wyprawę zaczyna autor *Encyklopedii staropolskiej* z Goniądza, z powodu tego właśnie silnego nurtu i krętego koryta. Pisze tak:

Biebrza wijąc się kręto wśród łąk zielonych i gęstych stogów siana, w brzasku porannym dymiła ławami oparów. Różowa łuna rannej zorzy zwiastowała dolinie rychłe przybycie zza

<sup>27</sup> Tamże, s. 199.

lasu słońca, któremu przyroda zgotowała na powitanie nieporównaną woń świeżości łąk i gajów nadbiebrzańskich<sup>28</sup>.

Dominantą pejzażu jest więc świeża zieleń. Uwagę zwraca przede wszystkim silna woń traw, utrzymująca się w powietrzu. Mgły mlecznymi smugami ożywiają łąki, wprowadzając w pejzaż element dynamiki. Ale dynamikę przez wypunktowanie kolejności zjawisk na wieczornym nieboskłoniu tworzy autor również w opisie nadchodzącego zmroku:

Na błękitnie niebios ukazały się najprzód gwiazdy większe, jako śmielsze, potem zamigotały mniejsze, a w końcu wysypało się tyle tego mrowia na łan niebieski, że i rachmistrz koronny nie policzyłby wszystkich światełek. Okazały księżyc w pełni przeglądał się w spokojnej, tajemniczej, czarnej toni, jako wśród mroku nocnego tajemniczy jej powiernik<sup>29</sup>.

Ruch i blask skonstrastowany został z ciemnością i statyką:

Z wyżyny Brzostowa roztaczał się piękny widok w noc księżycową na wijącą się u stóp wzgórza sino-srebrzystą zwierciadlaną wstęgę Biebrzy i rozległą krainę nizin zabiebrzańskich w powodzi srebrnego światła, pod stropem ciemnej głębi lazuru nieba. Płynęliśmy dalej [...] bo zdawało się, że nikomu nie pilno do domu, że każdy pragnie, aby noc tak piękna i żegluga tak miła trwały jak najdłużej, bez końca<sup>30</sup>.

Nie stroni autor od epitetów afirmujących okolice Biebrzy, stosuje nawet przymiotniki dość wyszukane, jak na jego praktykę pisarską. Podziwia poranki, południa, zachody i noce na rzece. Kolisty czas kosmosu, koło dni i pór roku przejmuje władanie nad wędrowcami. Biebrza to królestwo wiecznie się odradzającej natury i czas linearny, czas dziejów człowieczych nie ma nad nią władzy. Ów piękny, spokojny rytm przyrody udziela się płynącym ludziom.

Nie jest Biebrza rzeką odludną, dziką. Co prawda raz tylko spotykają wędrowcy kobiety wędrujące jej brzegiem z koszami wiosennych grzybów, ale na łąkach nadbrzeżnych widać liczne stogi siana z wetkniętymi w nie ścięzorami, co sprawia, że wyprostowane, zdają się sprawować straż nad brzegami. Gdzieniegdzie pachnie świeży pokos, a więc krajobraz nosi w sobie ślad pracy ludzkiej, tym samym jest krajobrazem kulturalnym, a nie świadectwem odosobnienia. Ten nastrój oswojenia natury podkreśla Gloger przez rysunki spotkanych po drodze zabudowań – drewnianego ratusza w Goniądzu, pięknego dworu w niedalekim odeń Wroceniu, czy też drewnianego dworskiego spichlerza. Pejzaż biebrzański nie jest jednak zdominowany kulturą, przyroda ma tu prym. Barwa starego drewna, jego naturalne ściemnienie przy precyzyjnej ciesielce, nie wprowadza dysharmonii czy elementu obcości w naturalne otoczenie. Przeciwnie, budynki dodają urody pejzażowi. Zielony koloryt łąk okolicznych,

<sup>28</sup> Tamże, s. 213.

<sup>29</sup> Tamże, s. 213.

<sup>30</sup> Tamże, s. 214.

ożywiony nurtem rzeki i pasmami to młecznych, to sinawych mgieł, zostaje podstawową barwą biebrzańskich brzegów.

Kończy się wyprawa w dolinie, w której rzeka wpada do dobrze znanej Glogerowi od wczesnego dzieciństwa Narwi.

### Czas

W książce Glogera czas ma wyjątkowe znaczenie. Sprecyzowana zostaje nie tylko pora dnia, miesiąca i roku wyruszenia na rzeczny szlak, ale nawet godzina. Jest to wyraźne odstępstwo od praktyki podróżopisarskiej. Ta pedanteria uwrażliwia na zmiany, na przemijanie. Każe się ponadto zastanowić nad celem takiego zapisu i poszukać jego przyczyn. Czy przesadna dokładność służy podkreśleniu autentyczności relacji? Uwiarygodnieniu faktów historycznych, opisywanych wydarzeń z zamierzonych dziejów oraz tych, których doświadczają żeglarze w trakcie podróży? Czy ukrytą płaszczyzną pedantyczności jest czas, o którym Gloger nie mówi wprost?

Nie odnalazł Gloger w nadrzecznych miastach dawnych rzemieślników: złotników, mieczników, kołodziejów, stelmachów, sztukatorów, ani winnic na stoku wiślanym, z których wyrabiano wino dla potrzeb rytualnych. Stosunkowo mało ucierpiał Płock, ale i o jego zbiory martwi się autor, bo jeden tylko człowiek je gromadzi i się o nie troszczy, własnym sumptem uzupełniając. Czas współczesny obnaża więc upadek gospodarczy regionów nadwiślańskich, uwidaczniający się między innymi poprzez zanik rzemiosł wymagających umiejętności, upraw, które trzeba troskliwie pielęgnować. Zastępuje je siła i rabunek. Taki bowiem – w pełni emocjonalny – jest stosunek Glogera do wrywania kamieni z brzegów i dna Wisły. Widać tu regres podobny do regresu charakteryzującego ziemie nadniemeńskie, tereny między Grodnem a Kownem, czy Drohiczyn nad Bugiem. Czas po upadku powstania styczniowego odciska swoje piętno na gospodarce, zwłaszcza miast, dochodzi do upadku rolnictwa i rzemiosł. Okazuje się w tym spojrzeniu Gloger zadziwiająco zgodny z XX-wiecznymi historykami gospodarki.

Efekt upadku nadwiślańskich terenów widoczny jest przez kontrast do czasów dawnych we *Flisie* Klonowica. Nie przez bezpośredni komentarz, ale przez typ narracji, rysunki i fakty. Język ezopowy czy więzienny staje się artystycznie nośnym, sprawia, że czytelnik, chcąc zrozumieć intencje autora, musi je odgadnąć i uważniej spojrzeć na otoczenie. Pierwszą płaszczyzną czasową relacji Glogera jest więc czas współczesny, po powstaniu styczniowym, ów czas ponury, smutny. Czas, który możemy dziś nazwać mrokiem popowstaniowym. Ale epitetów czytelnikom, a przede wszystkim ochranie, autor oszczędził...

Historia jest tą drugą płaszczyzną czasową wędrówek Glogera. Fakty historyczne, dzieje miast czy rezydencji nie są tu jednak prezentowane w porządku chronologicznym. Nie linearność dziejów, nie ich związek przyczynowo-skutkowy są ważne w relacji podróżnika. Cenne są natomiast skojarzenia, które budzi w wędrowcu na przykład widok zamku... lub raczej tego, co po nim pozostało. To punkt na mapie, fragment prze-

strzeni przywołujący pamięć o danym miejscu i jego dziejach czy dziejach polskich królów i litewskich władców. Do takiego odbioru historii przygotowuje autor czytelnika. Przyjeżdżając na przykład do Grodna, zwraca uwagę na zamek Batorego, informuje, że król lubił tu przebywać, lubił miasto. Przechodzi następnie do Tyzenhauza, który starał się w wieku XVIII o wszechstronny, nie tylko gospodarczy, ale i estetyczny rozwój Grodna. Rywalizował z Białymstokiem Jana Klemensa Branickiego, podkupując hetmanowi rzemieślników. Nawiasem mówiąc, czy nie tu leży prawdziwa przyczyna królewskiej decyzji odwołania Tyzenhauza z nad Niemna? I czy nie po aktualne wieści zatrzymywał się on w Romanowie, jadąc na dwór Stanisława Augusta?

Gloger patrzył na te wydarzenia nieco inaczej, doszukując się przyczyn niełaski króla w nadmiernym zapale Tyzenhauza do rozbudowy, urbanistycznego rozwoju Grodna, za którym nie szły inne czynniki, takie jak kultura przemysłowa czy demografia. A rozwój potrzebuje czasu – zauważa pisarz z Jeżewa.

Miasto, jego dzieje, rozwój, są spoiwem opowieści o spływie Niemnem, a zarazem odskocznią, która umożliwi czytelnikowi swobodny przeskok w głębokie Średniowiecze już na obrzeżach grodu. Chodzi o cerkiew, raczej jej ruiny, świadczące według Glogera o kunszcie dawnych budowniczych i ich pomysłowości. W ścianach świątyni są bowiem wmurowane wielkie gliniane gary otworami skierowane do wnętrza świątyni. Poprawiają one akustykę, wzmacniają dźwięk, czynnik tak ważny dla cerkiewnych śpiewów w prawosławnej liturgii. Ta wrażliwość nie tylko na barwy, ale i na sztuk budowniczych, na malowniczość ruin, które z pietyzmem rysuje podróżnik, na wrażenia akustyczne, jest charakterystyczną cechą wrażliwości estetycznej Glogera – otwartej na doznawanie różnorodnych wrażeń, na różne rodzaje sztuk, na piękno wielorakie...

Zestawienie przeszłości i terażniejszości jest w tekście znaczące. Dzieje nie są linearne, mówi autor *Encyklopedii staropolskiej*, zwłaszcza dzieje ziem położonych nad Niemnem i Wisłą. Wyraźny jest w opisie wędrówki kontrast dawnego rozwoju i współczesnego autorowi regresu zwiedzanych terenów. I znów ów efekt artystyczny otrzymuje Gloger nie przez dobór przerośniętych czy epitetów, ale przez dokładny, a równocześnie podkreślający estetykę, rysunek i opis. W części poświęconej Wiśle dojdzie do tego – oprócz rysunku – fotografia i zabytkowy tekst artystyczny, mający zarazem – starannie podkreśloną porównaniami do stanu XIX-wiecznego – wartość źródłowego dokumentu. W tej technice artystycznej jest autor relacji z wojażu polskimi rzekami bliski nie modernistom, choć publikuje książkę *Dolinami rzek* w okresie rozwoju Młodej Polski, ale realistom, z ukłonem w stronę francuskiego naturalizmu.

Nic więc dziwnego, że uzasadnia pisarz swoją wodną wyprawę pasją odkrywania śladów pradawnego osadnictwa. Szuka i zbiera krzemienne groty strzał, kamienne noże, resztki świadczące o obróbce kamienia w dawnych epokach, szczątki dawnej ceramiki. Robi więc to samo, co inni ziemianie, tylko na szerszym terytorium. To zainteresowanie osadnictwem pozwala mu ponadto swobodnie wędrować i, co ważniejsze, uzasadniać swoją wędrówkę. Śledzi też cechy antropologiczne ludów zamiesz-

kujących wówczas dolinę Niemna. Opisuje ich ludowe stroje, ich walory estetyczne, wspólne motywy z małopolskimi i kujawskimi strojami. Wskrzesza tym samym ducha dawnej Rzeczypospolitej, ducha Unii Lubelskiej i Polski Jagiellonów, choć o tym nie mówi wprost. Zbieranie skamielin, wynajdywanie pozostałości narzędzi z epoki kamiennej dobrze służy poszerzaniu płaszczyzny obserwacji. Owe miejsca z pozostałościami narzędzi krzemiennych na brzegach wszystkich czterech rzek mówią o osadnictwie na terenach nadrzecznych. I pracy dawniej zamieszkujących te obszary ludzi. Gloger z precyzją rysuje swoje kamienne znaleziska, a jego kreska, cieniowanie, odtworzone kształty sprawiają, że dawne narzędzia nabierają walorów starej rzeźby. Nie precyzuje Gloger tego, jakie ludy wyrabiały sobie strzały czy noże nad Niemnem, Wisłą i Bugiem. Wystarcza mu, że one tu były i zostawiły ślad swojej pracy; ślad, który przetrwał tysiąclecia. Obrobione kamienie na równi z ruinami dawnych zamków, resztą miast, starym drewnianym świronkiem, dworem czy lamusem, są według Glogera dokumentem odwiecznego trwania ludu na tej, „konkretnej”, dającej się dokładnie określić pod względem historycznym, geograficznym i politycznym ziemi. I warto wyruszyć w drogę, by zobaczyć ruiny zamku, stary spichlerz czy inny obiekt, wpisany mocno w okoliczny pejzaż. Związki poglądu Glogera z tendencjami krytyki artystycznej drugiej połowy XIX wieku są tu zauważalne. I niewątpliwie warte gruntownej analizy, na którą tutaj brak niestety miejsca.

Kompozycja książki *Dolinami rzek*, jej walory estetyczne, nie są jednak wartością samą dla siebie. Służą u Glogera pewnej idei, niewypowiedzianej bezpośrednio, nie zwerbalizowanej, ale wyraźnej. Można ją w uproszczeniu określić tak: zakorzenienie na swoim terytorium, praca na nim, a więc wielowiekowy wysiłek osvajania go, doceniania jego urody, wreszcie organicznego wrastania weń, wytwarzanym narzędziem, spichrzem, domem czy sadem, a zarazem swoboda życia na nim, jest kluczem rozwoju i trwania społeczeństwa.

## Bibliografia

- Bachórz Józef, *Symbolika Niemna w eposie powieściowym Orzeszkowej*, [w:] *W świecie Elizy Orzeszkowej*, red. H. Bursztyńska, Kraków 1990.
- Burkot Stanisław, *Polskie podróżopisarstwo romantyczne*, Warszawa 1988.
- Dobrowolski Tadeusz, *Malarstwo polskie*, Warszawa 1989.
- Eco Umberto, *Historia brzydoty*, przekład zbiorowy pod kierunkiem K. Raźniewskiej i T. Żuchowskiego, Poznań 2007.
- Gloger Zygmunt, *Dolinami rzek. Opisy podróży wzdłuż Niemna, Wisły, Bugu i Biebrzy*, Warszawa 1903 [reprint: Szczecin 2011].
- Jakimowicz Irena, *Wstęp*, [w:] *Polska krytyka i teoria sztuki*, t. II, Warszawa 1961.

- Klaczko Julian, *Sztuka polska w 1857 r.*, [w:] *Z dziejów polskiej krytyki i teorii sztuki*, oprac. E. Grabska i S. Morawski, Warszawa 1961, s. 39-68.
- Koźmian Kajetan, *Pamiętniki*, t. 1, oprac. M. Kaczmarek, K. Pecold, Wrocław 1972.
- Kraszewski Józef Ignacy, *Litwa. Starożytne dzieje, język, wiara, obyczaje, pieśni, podania*, Warszawa 1850.
- Maślanka Julian, *Literatura polska a dzieje bajeczne*, Kraków 1987.
- Noworolska Barbara, *Orzeszkowa. Trwanie. Pamięć. Historia*, Białystok 2005.
- Połujański Aleksander, *Wędrówki po guberni augustowskiej w celu naukowym odbyte*, Warszawa 1859.
- Sulima Roch, *Miejsce jako cielesne uobecnienie. Miejsca pamięci w świetle folklorystyki*, „Literatura ludowa” 2012, nr 4-5.
- Ziejka Franciszek, *W kręgu mitów polskich*, Kraków 1977.
- Zieliński Andrzej, *Początek wieku. Przemiany kultury narodowej w latach 1807-1831*, Łódź 1973.
- Zieliński Andrzej, *Romantyczne wędrówki po Galicji*, Wrocław 1987.

#### ABOUT *DOLINAMI RZEK (ALONG RIVER VALLEYS)* BY ZYGMUNT GLOGER

The author discusses the cognitive and aesthetic values of Zygmunt Gloger's work *Dolinami rzek (Along River Valleys)*. First and foremost the space-time structure of Gloger's narrative is under consideration and analysis. The whole work is placed in the mainstream of travel-writing, including the romantic and realistic features of this literary genre. *Dolinami rzek* serves in Gloger's work one unarticulated idea. It is the cultivation of the familiar environment, according to the sentence behind his *Encyklopedia staropolska ilustrowana (Illustrated Old Polish Encyclopedia)* "it is good to know foreign things, but it is a duty to know your own".

**Keywords:** river, aesthetics, composition, time, narrative.